

Grzegorz Kozłowski

O peryfrazie, czyli jak odzyskać świat

(filozoficzne podłoże gry terenowej *Peryrfrazy*)

Z tezą o uproszczeniu języka, którym się na co dzień posługujemy, raczej nie ma co dyskutować. Istnieje cały katalog argumentów: widoczna skłonność do oszczędności, nastawienie na skuteczność, minimalizm, zubożenie leksyki, nadużywanie zapożyczeń czy modnych słów, które mają w prosty i atrakcyjny sposób nazwać elementy otaczającego świata. A przy tym wyrazić skomplikowany stan ducha znajdującego się w tym świecie człowieka. Pozostając w cywilizacyjnym i społecznym pędzie, ograniczamy wydatkowanie energii i dokonujemy swoistej kondensacji, redukcji, do słów, które mają być wystarczające. Nim się obejrzelismy, oddaliśmy pole symbolom, znakom graficznym, emotikonom. Skomplikowany (i dużo mniej niż wcześniej rozumiały przez nas) świat próbujemy tłumaczyć i nawzajem sobie opowiadać przy użyciu memów, GIF-ów czy ikon emoji. Słowa przez lata były w odwrocie. I jest to tendencja zauważalna nie tylko wśród przedstawicieli najmłodszych pokoleń, ale też w językach specjalistycznych, branżowych, w języku polityki i w szeroko pojętych mediach.

Tyle o uproszczeniach. A teraz od razu skomplikujmy. I powiedzmy, że w tym, co dziś obserwujemy, zobaczyć można równocześnie i uproszczenie, i powrót do komplikowania. Zarazem minimalizowanie, jak i powrót do nadmiaru. Być może jest tak, że gdy spróbujemy w dużo szerszej perspektywie wyróżnić wyraźne etapy w historii relacji człowieka ze słowem, to dziś jesteśmy już na początku fazy kolejnej - do tych słów i skomplikowanych systemów znów człowieka na nowo zwracającej. Najpierw było tworzenie i gromadzenie, potem wyczerpanie i odchodzenie, a teraz trwa powrót do słów. Wątpliwość wpisana w hipotezę dotyczącą momentu, w którym się obecnie znajdujemy, wynika przede wszystkim z hybrydyczności czasów, w jakich przyszło nam żyć i o których przyszło nam (sic!) mówić. Choć dziś wiele procesów dzieje się równocześnie, spróbujmy narzucić zaproponowanej linearnej opowieści rygor i porządek.

Chcąc zdefiniować etap najwcześniejszy i nazwać ten wpisany w ludzką naturę instynkt, powiedzieć można, parafrazując istniejące w kulturze frazy, że (w popularnonaukowym wymiarze) zesłaliśmy kiedyś z drzew, by wejść w słowa albo (powołując wymiar religijny), że uciekając zastydzeni i nadzy z raju, zakrywając prawdziwą naturę siebie i świata, w te słowa się ubraliśmy. Dodatkowo, idąc za tą drugą, ubraniową, metaforą, przedstawić można proces, który się potem odbywał – równoległy do tego odbywającego się w przestrzeni mody. Najpierw stworzyliśmy kulturę, w której wystawność, przesada, ozdobność stały się swoistym punktem dojścia, a potem, gdy ten (znów metafora) piękny, ciasny gorset zrobił się skrajnie niewygodny, stopniowo zaczęliśmy się z niego wyswobadzać. Na gruncie mody proces ten polegał na stopniowym odkrywaniu ciała, a jeśli chodzi o język, powiedzieć można, że im odważniej zrzucaliśmy ubrania, tym bardziej brawurowo upraszczaliśmy język, którym się komunikowaliśmy i komunikujemy. Można by ten proces uproszczenia formy prześledzić na wielu płaszczyznach, w tym na pewno na gruncie tak bardzo związanej z językiem literatury. Poprzestańmy jednak na modzie i języku.

Analizując dalej opisany proces i szukając odpowiedzi na pytanie, w jakim momencie się obecnie znajdujemy, zauważyć należy, że dokonała się i wciąż dokonuje próba odwrócenia wektora. Tak, jak modny zaczął być styl vintage, swoista koturnowość i przesada na gruncie mody, tak samo znów bardzo ważną społeczną kompetencją stała się umiejętność „ubierania” człowieka i świata w atrakcyjne słowa i konstrukcje. Nastąpił powrót do kreatywnej funkcji języka, a co za tym idzie, odwrót od minimalizmu i uproszczeń. Gdzie ów kierunek można zaobserwować? Dałoby się przeprowadzić

osobną analizę i rozpocząć pogłębioną pracę badawczą, ale na potrzeby tego krótkiego tekstu wskażę jedynie kilka obszarów wydających się potwierdzać wspomnianą intuicję.

Do głowy przychodzą choćby modne: storytelling i coaching. Teoretycy tego pierwszego sami mówią o powrocie do korzeni i o tym, że snucie opowieści to dawno już wyrobiona w człowieku kompetencja, nieprzypadkowo bardzo go angażująca i uaktywniająca jego mózg. Nauczyliśmy się mówić przecież także po to, by móc słuchać, by sobie nawzajem wyjaśniać, by się przekonywać i by opowiadając sobie o świecie, tworzyć wspólnotę. I dlatego znów teraz podpowiada się nam, byśmy opowiadali, tworzyli rozbudowane fabuły, z angażującą słuchacza akcją, bohaterami i wątkami, które zaskakują. Mamy opowiadać wtedy, kiedy uczymy dzieci w przedszkolu i kiedy chcemy sprzedać konkretny produkt. I choć storytelling to nie tylko konkretne wskazanie, że warto posługiwać się znów słowem, to język jako narzędzie jest tu bardzo doceniany. Owszem, można dziś przecież budować (w oparciu o nowe media i technologie) opowieść bez użycia choćby jednego słowa, jednak czy ta nasza sprawność w konstruowaniu i odbiorze opowieści nie jest kompetencją uzyskaną dzięki opanowaniu skomplikowanego systemu językowego - mającego swoje odbicie w opartej na ciągu przyczynowo-skutkowym narracji? I czy sam fakt, że znów nie mamy mówić prosto i wprost, nie jest potwierdzeniem tendencji, której próbujemy tu dowieść?

Tak jak storytelling uczy nas przekonywać innych, tak coaching każe nam w pewnym sensie przekonywać siebie. Propozycje wielu specjalistów od samokontroli i samoświadomości wskazują właśnie na umiejętność odzyskania narracji o samym sobie. Język, sposób nazywania rzeczywistości staje się w ten sposób podstawowym narzędziem kształtowania swojej podmiotowości, relacji z sobą oraz w dalszym etapie relacji z otoczeniem, kontrolowanej właśnie na poziomie komunikacji językowej. Okazuje się, że chcąc uporządkować swoje bycie w rzeczywistości i odzyskać kontrolę, odzyskać musimy język i narrację. Samozwańczy „specjaliści” wypaczający sens mądrego coachingu wykorzystują to, podpowiadając różnego rodzaju sztuczki i recepty na to, jak przekonywać siebie i innych o swojej wyjątkowości, pozostając jedynie na poziomie języka, bez pracy nad relacjami w sferach głębszych i ważniejszych, których język powinien być jedynie reprezentacją.

Ta ostatnia refleksja uświadamia dwa bieguny procesu, który można nazwać przywracaniem roli systemu językowego. Bo jak to z systemami bywa, równocześnie przecież mają one służyć użytkownikowi i go kontrolować, są DLA i w pewnym sensie PRZECIWIW niemu. Z odnawiającą się na naszych oczach relacją z coraz bardziej znów rozbudowanym, żeby nie powiedzieć „rozpasanym” systemem językowym, jest podobnie. Dynamika wspomnianych powyżej modnych dziedzin świetnie to obrazuje. I w storytellingu, i w coachingu znajdziemy nurty mające służyć człowiekowi, wzmacniać go, uświadamiać i dawać mu narzędzia obrony. Jakże jednak często znajdziemy podejścia upraszczające i wypaczające cel podejmowanych również na gruncie języka działań. Mające służyć jedynie podniesieniu wyników sprzedaży, umiejętności kreowania potrzeb konsumenta czy pozbawionemu szerszej refleksji kultowi jednostki. Język przywraca ogromną siłę, ale też często pozostawia bezradnymi i bezbronnymi nieprzygotowanych – którzy sami, nauczycywszy się mówić w prosty i ograniczony sposób, nie mają nawyku krytycznej analizy tego, co jako bardziej rozbudowane i złożone do nich dociera.

Istnieje chwyt erystyczny polegający na tym, że chcąc przekonać o swoich kompetencjach, a nawet zakryć ich brak, używa się wyszukanych słów i brzmiących mądrze rozbudowanych konstrukcji. Odbiorca, słuchacz, nie mając czasu czy po prostu kompetencji, by weryfikować sens wypowiedzi, z samej jej formy ma wyprowadzić wniosek o inteligencji i autorytecie tego, który mówi. Wydaje się, że podobna relacja tworzy się między współczesnym atakującym nadmiarem informacji i konstrukcji językowych światem a zagubionym w nim współczesnym człowiekiem, niemającym czasu na weryfikację treści. Najpierw wmówiło się mu, że musi działać szybko, ekonomicznie, możliwie

najprościej i przy tym najskuteczniej, a teraz atakuje się go nadmiarem, którego w przestrzeni, w której się znalazł, nie ma możliwości i czasu ocenić oraz zweryfikować. I albo bezmyślnie klika w linki do artykułów, których nie doczytuje do końca, albo wyrwykowo i wybiórczo przyjmuje treści i pozostaje zawsze na wcześniej wyrobionej pozycji. Bo tak jest łatwiej. W wielu serwisach internetowych, zależnych właśnie od „klikalności”, rola użytkownika sprowadza się do tego, że bez analizy treści ma swoim gestem, tagiem, numerem IP, legitymizować istnienie treści, których sam nie czyta. Co go ma natomiast przyciągnąć i sprawić, że kliknie? Właśnie różnego rodzaju zabiegi językowe, które sprawiają, że nie dowiaduje się od razu kwestii kluczowych (najczęściej mało znaczących, a jedynie obudowanych, jakby takimi były). Z tytułu artykułu nie dowie się zatem, co ktoś zrobił, ale że zrobił coś, co już do końca życia będzie na nim ciążyć. Nie dowie się też, o kim i o czym konkretnie będzie artykuł, ale że najbardziej popularny polski muzyk zrobił coś, co zszokowało fanów. Przeczyta, że największa sensacja I ligi idzie po awans albo, że legendarny film o legendarnym rycerzu znów w TVP Kultura!

Zabiegi te to oczywiście stare dobre peryfrazy, polegające na mówieniu nie wprost, tworzeniu rozbudowanych konstrukcji, które zastąpić mają pojedyncze proste nazwy zjawisk. Współczesny człowiek żyje w coraz bardziej „peryfrastycznym świecie” – jest atakowany nadmiarem równocześnie na poziomie formy i treści. Trudno mu się przebić przez wielość treści, punktów widzenia, a prawda schowała się za fake newsami i jako sama w sobie w ich kontekście jest mało atrakcyjna i przekonująca. Kiedy poddaliśmy się uproszczeniom, ekonomizacji i minimalizmowi, to trochę wyłączyliśmy bezpieczniki. I teraz, kiedy próbuje nam się na nowo opowiadać świat i nas „zagadywać”, to trochę jesteście bezradni, np. gdy w fake newsach miesza nam się znaczenia słów.

Co zrobić? Trzeba jakoś odzyskać świat. Pokonać go jego własną bronią. Należy odzyskać władzę nad peryfrazą, na nowo nauczyć się mówić i tworzyć treści nie w sposób jak najbardziej ekonomiczny, ale w sposób optymalny. Trzeba na nowo nauczyć się sztuki kontrolowanej peryfrazy. Dlaczego właśnie ją podpowiadam jako ćwiczenie? Bo to świetna metoda wyrobienia umiejętności kontroli nad słowem i nad znaczeniem. Zadanie ćwiczeniowe jest następujące: odejść od sedna do takiego stopnia, by nie zatracić sensu. Zanim peryfraza (i cały system językowy) stała się ozdobnikiem i jedynie zagadką, zakrywającą opisywany element rzeczywistości, miała ją uwypuklać i wydobywać jej kluczowe walory. Tak jak w klasycznym przykładzie z literatury polskiej, w którym od peryfraz się roi – w „Zimie miejskiej” Mickiewicza. To tam oddająca się różnym rozrywkom młodzież, mimo zimy, cieszy się życiem jakby jeszcze bardziej świadomie i jeszcze bardziej prawdziwie. Wtedy, gdy pije „z chińskich ziół ciągnione treści”, czyli herbatę albo „stambulskie oddycha gorycze”, paląc tytoń. I gdy młodzi ludzie, grają w bilard, „zręczni lekkim wykręcać oszczepem pędzą po suknach wytoczone słońce”. U Mickiewicza podmiot liryczny, a wraz z nim miejska młodzież pozwalają sobie na lekkość i zabawę, ale wciąż mają jeszcze kontrolę.

Coraz bardziej ozdobny i służący samemu sobie język stracił swój sens w nadmiarze i przesycie. Musimy zawrócić do mementu, w którym poddaliśmy językowe pole walki, odwracając się w stronę pewnych i z pozoru dających zwycięstwo pozycji ekonomii i oszczędności. Przecież wcale nie wygraliśmy, tylko odpuściliśmy walkę - choć to przecież w niej i w naszych zmaganiach jesteśmy prawdziwi. Musimy swoje rozleniwione i przez to nieprzygotowane na powrót systemu mózgi na nowo nauczyć szyfrować i rozszyfrowywać. **MUSIMY SIĘ SAMI NA NOWO WPRAWIĆ I WYĆWICZYĆ. W ROZKODOWYWANIU i KODOWANIU rzeczywistości. Wrócić do języka. Na nowo umieć mądrze gromadzić, by mieć z czego oddawać. Ćwiczenie się w budowaniu i rozszyfrowywaniu peryfraz to świetny początek! Przecież tworzenie systemu językowego, a potem w jego ramach tworzenie słów, znaczeń i całych ciągów znaczeniowych to jakby budowanie (tu celowo sam już używam peryfrazy) klatek dla rzeczywistości. By nam się nie wymknęła, byśmy mogli ją oswoić i ujarzmić. Mało tego, przecież zanim nazwiemy ową rzeczywistość, ona tylko, po prostu jest. To my dopiero tworzymy jej**

językowy obraz, decydując, czym jest dla nas i pozwalając jej się w tym, co tworzymy, zobaczyć. Nie wyzbywajmy się naszej największej broni. Zanim całkowicie oddamy pole, nauczmy się walczyć w kontrolowany sposób. Odzyskajmy językowe pole walki.

Nie chcę oceniać, raczej obserwuję. Patrzę na naszą siłę i słabość. I widzę je obie we wszystkim, co przywołałem w tym tekście. Przecież wszystko ma dwa (przynajmniej dwa) końce. Trzeba tylko sprawić, by wahadło przechyliło się w dobrą stronę i świadomie zdecydować, za który koniec chcemy chwycić. Peryfrazujmy. Omawiajmy. Indywidualnie i społecznie. Tłumaczmy otaczający świat sobie samym i sobie nawzajem. To w peryfrazowaniu, w naturalnej próbie nazywania i opisywania świata prawdziwie spotykamy się z drugim człowiekiem. Doświadczamy go, współodczuwając i wspólnie zmagając się ze słowami. Paradoksalnie, człowiek, który mówi nie wprost, nie tyle chowa się za słowami, co pokazując swą walkę, pokazuje nam się prawdziwy. To wspólne przegrywanie, piętrzenie słów konstituuje nas jako osobne jednostki i jako ludzkość.

Czytelniku. Człowieku. Graczu w „Peryfrazy”. Ty też wygrywaj. Peryfrazuj. Ćwicz się. Wprawiaj. Daj wygrać słowom. Przegrywaj z nimi, by wygrać.